

Teksty Drugie 1998, 5, s. 103-123



# **Druga emigracja Czesława Miłosza**

Elżbieta Kiślak

*Elżbieta Kislak*

## **Druga emigracja Czesława Miłosza\***

Miłosz długi cykl wędrówek z państwa do państwa i z kontynentu na kontynent rozpoczął już w wieku lat dziesięciu, kiedy opuścił rodzinny dworek, który znalazł się w granicach nowo powstałego państwa litewskiego, i zamieszkał w polskim Wilnie. Natomiast jako swoją pierwszą emigrację traktował zawsze wyjazd z Wilna do Warszawy, na dwa i pół roku przed wybuchem drugiej wojny światowej. W napisanym wtedy wierszu: *W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę* – dobitnie podkreślił obcość, jaką przybysz z krainy pagórków i jezior, z narodowościowego tygla kresów wschodnich, odczuwał wśród monotonnego krajobrazu równin Mazowsza, w centrum Polski i polskości. Miłosz wcześniej zresztą zaczął łączyć kondycję emigranta z powołaniem poety i więcej jeszcze: wygnanie wcześniej zaczęło oznaczać dla niego wielkość. W mieście jego młodości celebrowano bowiem wciąż mit dwóch emigracyjnych wieszczów, Mickiewicza i Słowackiego, którzy także spędzili lata młodości w Wilnie. Uwielbienie, jakie od dzieciństwa Miłosz żywił dla autora *Ballad i romansów*, prawdziwa *Wahlverfandschaft*, powinowactwo z wyboru, oparte – według klasyfi-

---

\* Tekst wygłoszony na sesji zorganizowanej przez Uniwersytet w Bremie: *Adam Mickiewicz: Emigration und aktuelle Bedeutung* (19-21 czerwca 1998).

kacji Goethego – na podobieństwach, nie na własnościach przeciwstawnych, każe go zresztą podejrzewać o naiwne pragnienie utożsamienia się z ideałem, a Mickiewicz swoje życie dojrzałe przeżył daleko od ojczyzny.

Tymczasem po wojnie, kiedy Polacy uciekali z kraju czy też masowo decydowali się nie wracać do nowej Polski, znajdującej się teraz w strefie dominacji stalinowskiego imperium, Miłosz nie chciał emigrować. Nie wybrał wolności, gdy jako pracownik polskiej ambasady w Ameryce znalazł się na Zachodzie w grudniu 1945 roku. Już w drodze na placówkę do Nowego Jorku zaczął prowadzić otwarcie antyemigracyjną politykę – z Anglii nadesłał dla tygodnika „Przekrój” złośliwy portret dowódcy powstania warszawskiego, generała Bora-Komorowskiego. Kąśliwe wypowiedzi w tak zwanej reżymowej prasie polski Londyn będzie długo pamiętał. U Miłosza krytyka emigracyjnych środowisk pełniła w istocie rolę zastępczą, stanowiła przedłużenie przedwojennych i okupacyjnych sporów z inteligencją polską, przeciw której wytaczał szereg oskarżeń – od bezmyślności po nacjonalizm. W zacierzeniu pisał wręcz o „nienawiści do tego, czym była Polska przed wojną, do wszystkich owoców – strasznych” (*Miłosz i Wańkowicz w świetle korespondencji*, „Twórczość” 1981 nr 10, s. 99), do rządu londyńskiego, reliktu sanacji, który obciążał odpowiedzialnością za „dwukilometrowy słup dymu nad Warszawą”. Idiosynkrazje poety okazały się równie trwałe jak zakonserwowane wśród emigrantów wady Drugiej Rzeczypospolitej, a właściwie znieawidzonej przez niego prawicy. Niechęć do emigracji, motywacja negatywna, niemało przyczyniła się do tego, że poeta przepracował w dyplomatycznej służbie nowej Polski cztery lata, aż do końca urzędowej kadencji, prowadząc taktyczne gry z nową władzą, z którą bynajmniej się nie identyfikował. W kilka lat później, już jako polityczny uchodźca, tłumaczył, dlaczego nie poprosił o azyl od razu po przyjeździe do Stanów: „nie ukrywam: moim motywem była potężna nienawiść do emigracji «umysłowej», do «Wiadomości», do «Dzienników Żołnierza», *etc. etc.*” (MiW, s. 103), czyli do emigracyjnych pism, które *notabene* z naddatkiem odpłaciły mu zaczepki tą samą monetą niechęci. Diaspora była dla niego piekłem również dlatego, że „była w i e c z n a, to znaczy, że nie wierzyłem w żadne cudowne wyzwolenie przez Zachód, w żadne *restitutio ad integrum*. Albo być z Polską, jaka jest, albo nie zawracać sobie głowy i nie załgiwać się, że się walczy i że się trwa” (MiW, s. 104). Uważał wówczas –

a tę opinię powtórzy jeszcze w roku 1986, w książce *Rok myśliwego* – że „w 1945 roku nie było żadnych danych, które by mogły uzasadnić emigrację jako akt polityczny, chyba że ktoś nie chciał rozumować trzeźwo” (RM, s. 165)<sup>1</sup>.

Emigranci, podobnie jak romantycy, wierzyli w cudowną restytucję niepodległej Polski w dawnych granicach i odwrócenie wyroków historii, ogłoszonych w Jałcie. Niezlomni polscy politycy na Zachodzie, konsekwentnie odmawiający uznania pojałtańskich realiów, odwoływali się do tradycji romantycznego patriotyzmu, mówili językiem romantyków. Miłosz pisał z Waszyngtonu do zaprzyjaźnionego z nim małżeństwa filozofów, Ireny i Tadeusza Krońskich (którzy zresztą sami wkrótce uciekną przed życiem emigrantów z Paryża do Warszawy): „Brzydę się romantyzmem, romantyzm to zaraza, nieszczęśliwi emigranci są romantyczni w dwustu procentach” (ZPW, s. 277) – to znaczy ślepo, bezkrytycznie przywiązani do przedwojennej Polski i zastygli w rytualnym kulcie ojczyzny.

Osiadły w Nowym Jorku Józef Wittlin, jeden z tych nielicznych emigrantów, z którymi Miłosz w Ameryce znalazł wspólny język, przestrzegwał w szkicu *Blaski i nędze wygnania*, że

emigracja polityczna jest przede wszystkim nieszczęściem. Kto z tego nieszczęścia stwarza sobie religię, nie będzie zbawiony. I daleki od chwały jest ten, kto nie potrafi tego nieszczęścia przezwyciężyć, lecz uważa je za normalną formę bytu, poza którą jest już tylko niebyt.

Literatura polska – i nie tylko polska – zna niejednego przypadek poety, zaczynającego celebrować emigranckość, zamykać się w roli wygnanca i wypierać rzeczywistość ze świadomości, a w końcu rozplywające-

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz *Rok myśliwego*, Kraków 1991 (RM). Inne cytowane utwory Miłosza na podstawie następujących wydań:

*Ziemia Ulro*, Warszawa 1982 (ZU);

*Zaraz po wojnie*, Kraków 1998 (ZPW);

*Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990 (ZUL);

*Wiersze*, t. 1-3, Kraków 1993;

*Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990 (PO);

*Dolina Issy*, Kraków 1981 (DI);

*Rodzenna Europa*, Warszawa 1990 (RE);

*Szukanie Ojczyzny*, Kraków 1992 (SO);

*Wypisy z ksiąg użytecznych*, Kraków 1994.

go się w nostalgicznej mgłę. Los Lechonia, udęconego niemocą twórczą w Nowym Jorku, był smutną figurą emigranckiej klęski<sup>2</sup>, a dla Miłosza stanowił groźne *memento* i jeszcze jeden powód, by żywić niechęć do tradycji romantycznej. Rozpamiętywać przygniatające nieszczęście wygnania współcześni emigranci nauczyli się niewątpliwie od romantyków<sup>3</sup>. W wierszu innego skamandryty, Kazimierza Wierzyńskiego, o incipicie *Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny*, cały świat zmienia się w „ugorną pustkę jałowizny”, a utracony kraj, nazwany „ziemią przeznaczoną”, utożsamiony z losem, przestania istnienie „ziemi wybieranej”, kraju emigracji. Sam incipit tego utworu najoczywiej odwołuje się do *Świtezi* Mickiewicza: „Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...”. Tradycja romantyczna nobilitowała doświadczenie współczesnych emigrantów, więc często odwoływano się do niej. Wittlin miał powody, by obawiać się „przebrzmiałych mitów i przebrzmiałych prawideł estetyki narodowej – czyli romantycznego patosu – jakimi kierowały się dawne emigracje w ocenie swoich «wieszczów»” oraz zgubnych skutków wskrzeszania romantycznej mitologii w literaturze i polityce, co „szczególnie dotkliwie dało się we znaki polskiej emigracji w czasie ostatniej wojny”<sup>4</sup>.

Miłosz w Ameryce rozważał, rzecz jasna, możliwości życia poza Polską. Pełniąc rolę urzędnika w ambasadzie napisał wiersz antycypujący swoją decyzję, *Portret grecki*: „Rodzinny/ Kraj, dom i urząd publiczny rzuciłem/ Nie żebym szukał zysku albo przygód”. Marzył jednak raczej o stałym oddaleniu, zawsze zostawiającym możliwość powrotu, niż o zerwaniu ostatecznym z krajem i z czytelnikami: „W Polsce nic nie mam do roboty, bo nie jestem płacziwym alkoholikiem, całe życie

<sup>2</sup> Zob. książkę W. Wyskiela *Kręgi wygnania. Jan Lechoń na obczyźnie*, Kraków [b.d.]

<sup>3</sup> Zob.: W. Weintraub *Polish Romantic Literature as the Literature of Emigration*, w: *Comparative Literature*, vol. 2, Chapel Hill 1959. O bogatej mitologii wygnania w literaturze światowej wspomina również Wojciech Wyskiel w szkicu *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja*, w: *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki i W. Wyskiel, Wrocław 1985, między innymi przytaczając Szekspirowski monolog z *Ryszarda II*, który „stał się wzorem wielu późniejszych lamentów z powodu wydziedziczenia ze wspólnoty językowej” (s. 31). Cytat ten ze sceny trzeciej pierwszego aktu wykorzystuje również Józef Wittlin w swych refleksjach o pisarzu na emigracji.

<sup>4</sup> J. Wittlin *Blaski i nędze wygnania*, w: *Pisma pośmiertne i inne eseje*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1991, s. 321, 327. Szkic ów, z 1957 roku, wygłoszony na zebraniu nowojorskiego Pen Club in Exile – Klubu na Wygnaniu; w wersji angielskiej ogłoszony w „Polish Review”, zyskał międzynarodowy odzew.

chciałbym mieszkać za granicą, gdzie czuję się dobrze – no i mogę być bardzo użyteczny” (ZPW, s. 280). Figurę takiego losu mógł ujrzyć w kolejach życia swego słynnego krewnego i mistrza, również emigranta, Oskara Miłosza, który okazał się być bardzo popularny w Chile, o czym Czesław Miłosz donosił w liście Iwaszkiewiczowi: „Jego postać jest tematem najlepszego podobno opowiadania wybitnego prozaiaka pt. *Poeta narodowy* - historia poety, który jest nie znany we własnym kraju, a właśnie wielki”, dodając w tymże liście plotkę z tego samego obszaru geograficznego, o Gabrieli Mistral, chilijskiej poetce, laureatce Nobla z 1945 roku, której „mają za złe, że kocha Chile, ale z daleka, i całe życie siedzi za granicą” (ZPW, s. 149-150).

Legalny przywilej takiego dystansu mogłaby dać praca na kolejnej placówce dyplomatycznej. Jesienią 1950 roku Miłosz, po ukończeniu kadencji w Stanach, przyjechał do kraju na polecenie władz, nie zabierając wszakże ze sobą synka i żony spodziewającej się kolejnego dziecka, co wydawało się zwiększać szansę powrotu na Zachód. Jednak tym razem jedynie z dużym trudem i przy dużym szczęściu udało mu się wydostać z Polski, gdzie już panowała niepodzielnie twarda stalinowska linia rządów, likwidująca dotychczasowy margines swobód także w kulturze. Miłosz mógł już wówczas drukować właściwie tylko przekłady postępowych utworów Chin Ludowych.

Mimo to poeta wybrał gorzką emigracyjną wolność w istocie wbrew sobie. Decyzję ucieczki z paryskiej ambasady w lutym 1951 roku przeżywał niesłychanie dramatycznie. Będzie tłumaczył się przed Melchiorom Wańkowiczem (pisarzem, który *notabene* w końcu zamienił los emigranta na powrót do kraju, gdzie zaznał zarówno faworów władz, jak i procesu za współpracę z radiem „Wolna Europa” i wyroku skazującego go na więzienie): „Zostałem emigrantem niechętnie, dopiero przyduszony tak, że na szachownicy nie było już miejsca na żaden ruch, poza przepisowymi odami, których nigdy nie uprawiałem”. Otrzymałszy azyl polityczny we Francji dręczył się samooskarżeniami o zdradę i nieuczciwość, nie tyle wobec pracodawców z urzędu, ile wobec tych, którym nie dano możliwości wyboru, tych, którzy pozostali: „Z tym wszystkim myślę, że urywanie się jest pewnego rodzaju świństwem i nie ma na to rady” (MiW, s. 93).

Blizsi niż emigranci byli mu ci, którzy zdecydowali się żyć w Polsce, ich praca od podstaw przy odbudowywaniu zrujnowanej ojczyzny, odwołująca się do ideałów polskich pozytywistów po przegranym powsta-

niu 1863 roku, ich doświadczenie historii, powaga ich losu, wymiar intelektualny i ciężar gatunkowy ideologicznych dyskusji, w których stawką było jeśli nie życie, to godność. Emigracja, zdaniem Miłosza, zatrzymała się na „niższej i przewycięzonej fazie świadomości”, zapóźniona intelektualnie i kulturalnie; na domiar złego „upraszczała tragedię tego narodu”, miała „fantastyczne” wyobrażenie o przemianach dokonujących się w Polsce oraz ich wadze:

[...] dla swej wygody zapomniiała, że w Polsce toczy się walka ideologiczna, że to nieprawda mówić: terror, niewola i propaganda – tak, niewątpliwie terror i niewola, ale ludzi, którzy traktują teologię diamentu poważnie, są już setki tysięcy i z każdym miesiącem jest ich więcej, to robi szkoła, to robi partia, to robią książki, pisma. Poważnie, *pro* i *contra*, ale poważnie.

[MiW, s. 102]

Proces i powagę przemian miała zilustrować pierwsza książka napisana na Zachodzie, czyli *Zniewolony umysł*, książka, w której Miłosz rozliczał się z niedawną przeszłością. Zerwanie bowiem podważało zasadność jego poprzednich wyborów, służby dla nowego państwa, i poeta zaczynał emigracyjny żywot obciążony poczuciem niejednej winy. W *Zniewolonym umyśle* rekonstruował mechanizm poparcia, jakiego komunistycznej władzy udzielali intelektualiści – jak on sam – dalecy od komunizmu. Tłumaczył niepojęte czasem zwroty w życiorysie zafascynowaniem racjonalną filozofią historii, wedle której dzieje podporządkowane są żelaznym prawom postępu, a całe pokolenia stanowią tylko budulec – czy raczej krwawą zaprawę – gmachu utopijnej przyszłości. Świadomość nieuchronności tych praw prowadzi do jedynej racjonalnej decyzji: akceptacji konieczności historycznej. Jego własna decyzja emigrowania widziana na tym tle wydawała się tym bardziej tragiczna – była moralnie uzasadnionym protestem wobec niesprawiedliwości i gwałtów rządów totalitarnych, ale zarazem protestem bez znaczenia, gdyż irracjonalnie przeciwstawiała się przemożnemu prądowi historycznych wydarzeń i rozumnej wizji historii. *Zniewolony umysł*, opis zmory historyzmu u dwudziestowiecznych spadkobierców Hegla, zdobył szerokie uznanie międzynarodowe. Zachłannie czytano ten rozrachunek z postawami polskiej inteligencji również w peerelowskiej Polsce, gdzie był oczywiście zakazany, emigracja zaś przyjęła książkę chłodno, dopatrując się w niej jedynie wysiłków autora, który chce się oczyścić – w równie bałamutny, co wyrafinowany intelektualnie sposób – z niewybaczalnego występku służby dla totalitarnych władz. Utwier-

dziło to Miłosza w jego sądach i konsekwentnej niechęci wobec emigracyjnych antagonistów. Teraz podsyciły ją jeszcze względy osobiste, przysłowiowa litewska pamiętliwość. Środowiska polonijne przywitały go bowiem serią oskarżeń o agenturalność, rewanżując się mu z nawiązką za owe drukowane niegdyś w prasie krajowej kaśliwie, czasem wręcz pamfletowe, acz zgoła nie koniunkturalne, uwagi na temat londyńskiego rządu i wychodźczej społeczności. Z kręgów emigracji został wykluczony, ale chętnie się z tym godził. Bolesnym ciosem było natomiast odrzucenie go przez wymarzoną ojczyznę uchodźców, Amerykę, dokąd odmówiono mu prawa wjazdu, mimo że przebywała tam żona wraz z synkami. Winą za to obarczył skorupkowe sądy rodaków, ich zakulisowe manewry i mściwe donosy. Na dodatek ucieczka z obozu tzw. „państw postępowych” oddalała go również od towarzyskich kręgów paryskich intelektualistów, w których dominowały poglądy zdecydowanie lewicowe.

Pierwszy rok po opuszczeniu Polski był więc dla Miłosza niestęchanie trudny i bolesny, nie tylko jednak z powodu rozłączenia z rodziną. Równie dotkliwie odczuwał inną samotność, brak czytelników. Zakładał, że wśród Polaków poza krajem nie znajdzie zrozumienia: „Kiedy chcę przemawiać moim językiem na emigracji, to jest bełkot i musi brzmieć jak bełkot” (MiW, s. 103). Dotknięty ostracyzmem polonijnej społeczności po obu stronach Atlantyku, pragnął być osobno, jeszcze bardziej zdeterminowany i wyniosły w swym arystokratycznym indywidualizmie niż Gombrowicz. Emigracja znaczyła dla niego radykalne i bolesne odcięcie od publiczności, bezterminową przerwę w powołaniu, zerwanie z dawną tożsamością, autodestrukcję jako poety. W wierszu *Pożegnanie* (drugim utworze pod takim tytułem po wierszu krakowskim z 1945 roku), kryje się prawdziwa rozpacz: „Zgodziłem się wejść w pustkę tą straszliwą bramą...”. Jeszcze w *Ziemi Ulro*, napisanej ćwierć wieku później, odcisnął się ślad tamtych przeżyć:

A mój los, wygnanie, znosiłem źle. Są w wygnaniu dwie przygnębiające właściwości: anonim i fałszywy pozór. Anonim, czyli tak jakby zmieniło się nazwisko, przecina, w oczach innych, więź pomiędzy tym, kim byliśmy i kim jesteśmy, zmusza więc do zawiłych zabiegów adaptacyjnych, skoro nie można już powoływać się na żadne osiągnięcia przeszłe, np. na wiersze napisane kiedyś po polsku. Dotkliwie to dla ambicji, ale fałszywy pozór jest jeszcze gorszy. Rozumiem przez to obraz cząstkowy, który powstaje wskutek artykułów o nas w cudzoziemskiej prasie, takich, że „ręce opadają”.

[ZU, s. 253]



Dla Zachodu bowiem nie był poetą. Zaistniał wyłącznie jako eseista, autor *Zniewolonego umysłu*, którego opublikowanie było właściwie dopełnieniem straceńczej decyzji, bo zdawało się zamykać ostatecznie drogę powrotu do Polski, a nadto utrwałać jego fałszywą tożsamość antykomunistycznego publicysty. Na języki zachodnie, także i potem, przekładano głównie jego prozę; pierwsza z napisanych wtedy, między rokiem 1952 a 1954, dwóch powieści poety, *Zdobycie władzy*, również ciesząca się sukcesem na międzynarodowym forum, mogła zresztą swym wydzwiękiem podtrzymywać ten niezbyt prawdziwy wizerunek Miłosza jako pisarza politycznego.

Poeta był zmuszony do prozaicznego kompromisu z własnym powołaniem. Świadczy o tym jego pierwsza emigracyjna książka poetycka, wydana w 1953 roku, *Światło dzienne*, która w większości zawiera wiersze napisane w Waszyngtonie, kilka jeszcze w Krakowie, natomiast powstałych już w Paryżu można naliczyć mniej niż dziesięć; zaledwie pięć innych znalazło się w późniejszych wydaniach jako „utwory rozproszone” z tego okresu. W naszkicowanych już w Kalifornii *Notach o wygnaniu* Miłosz wracał niewątpliwie do własnych doświadczeń, kiedy podawał uniwersalny *Wzór* losu emigranta: „Był świadom swego zadania i ludzie czekali na jego słowa, ale zakazano mu mówić. Tam gdzie teraz mieszka, może mówić, ale nikt go nie słucha i, co więcej, zapomniał, co miał do powiedzenia” (ZUL, s. 46). W istocie jego refleksje potwierdzają siłę romantycznego mitu wygnania, a także zdradzają wpływ jego poetyckiej artykulacji, opisu wygnańczej kondycji, który wyszedł spod pióra uwielbianego Mickiewicza w *Prologu* cz. III *Dziadów*; w lekturze Miłosza ta część poematu dramatycznego nie stanowiła nigdy tekstu o martyrologii narodowej, lecz o powołaniu i kondycji poety:

Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,  
Ja śpiewak, – i nikt z mojej pieśni nie zrozumie  
Nic – oprócz niekształtnego i marnego dźwięku.  
Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,  
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;  
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,  
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,  
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu.

[w. 136-143]

Mickiewiczowski Więzień, przepowiadając własną tułaczkę, roztacza wizję egzystencji upiora, jaką w istocie będzie wiódł na obczyźnie, do

tego stopnia życie poety wydaje się zależne od kraju rodzinnego. Koronkowa sieć metafor wiąże monolog bohatera *Dziadów* z innym utworem Mickiewicza z okresu rosyjskiego, *Morlach w Wenecji*, który emigrację ujmuje wyłącznie jako nieszczęście, wyobcowanie i krańcową samotność: „Wierzyłem głupi, rzuciłem ojczyznę/ I [...] wsiadłem w ten okręt z kamienia”. Znaleźć się na emigracji, to znaczy znaleźć się na statku, który nieodwołalnie pójdzie jak kamień na milczące dno morza.

Miłosz na początku emigracyjnej drogi także uległ romantycznej dykcji. W *Pożegnaniu* poddał się znanemu emigracyjnemu rytuałowi tęsknoty za krajem, chociaż powściągliwość uczuć nie pozwoliła mu nazwać po imieniu ojczyzny, ukrytej w lirycznym „ty”, które zaklinane jest w uporczywie powtarzanej frazie: „Nie, ja na pewno ciebie nie zapomnę” (II, s. 25). Najpewniejszym bogactwem wygnańca są wspomnienia, jak w lozańskim wierszu Mickiewicza *Gdy tu mój trup*, który rozpoczyna się od deklaracji: „Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej...”. Miłosz przyznawał się do posiadania włości podobnego rodzaju: „I chmury nad Warszawą moje są...” (*Wiersze*, II, s. 25).

Dwudziestowieczni emigranci, nawiązując do tradycji romantycznej, nie czerpali z niej jedynie wzorów *delectationis morosae* dla swej nostalgii. Emigracja po powstaniu listopadowym zwana była Wielką nie z powodu liczebności, lecz raczej celów, jakie jej przyświecały. To autor Mickiewicz stwierdził, że „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie” (*Dziela*, VI, s. 18), czyniąc przebywających za granicą wygnańców depozytariuszami narodowej świadomości. Jego niezwykła, maksymalistyczna samowiedza własnej emigracyjnej kondycji udzielała się czytelnikom *Ksiąg narodu polskiego* i *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, które połączone w jednym tytule wskazywały na szczególnie posłannictwo Polaków. Przymusowy pobyt na obczyźnie zmienił się w misję dla kraju, ojczyzna, choćby na razie tylko duchowa, trwała dzięki emigracji, która żyła perspektywą powrotu do Polski.

Miłosza jednak nigdy nie interesował Mickiewicz jako duchowy ojciec polskiej diaspory, podobnie jak inne jego emigracyjne wcielenia – brata w Kole Towiańskiego, profesora, redaktora, polityka. Te zmiany ról rzucają światło na dramat człowieka, porzucającego poetyckie powołanie, tymczasem Miłosz zdaje się upatrywać przyczyny zamknięcia Mickiewicza w jego podporządkowaniu się sprawom partykularza, utożsamieniu twórczości ze służbą „sprawie polskiej”, w jego zaangażo-

zowaniu w emigracyjną, polityczną działalność, która sprowadzała się, według niego, tylko do symbolicznych gestów.

Wzorem jego własnej emigracyjnej przyszłości, rysującej się bez amerykańskiej wizji i francuskiej posady niezbyt jasno, mogli stać się Norwid i Conrad:

Należeli do tych, którzy postanowili dać sobie radę poza narodową, nawet emigracyjną wspólnotą – takich było tysiące, ale niewielu z nich pozostawiło dzieło literackie. Zarówno służba morską Conrada, jak praca rąk, którą zarobkował Norwid, są wyjściem poza „towarzystwo” czy poza kłębowisko komitetów.

[Norwid, „Kultura” 1952 nr 12, s. 39-40]

U obydwu pisarzy dostrzegł również bliski własnym poglądom „postępowy konserwyzm”, źródło konfliktu z „konserwyzmem przywileju”, co pozwalało im jednocześnie zachować krytyczny dystans wobec współczesnej im cywilizacji. W krótkim eseju o Norwidzie wyraźnie się klaruje program autora na emigracyjne życie: tylko praca – praca z daleka od emigracyjnych instytucji oraz kół, przedsięwzięta jako lekarstwo na szaleństwo, zagrażające każdemu poecie odciętemu od języka i czytelników, praca połączona po Norwidowsku ze sztuką. Autor broni tu także Conrada, który został pisarzem angielskim, przed wysuwanymi przez Orzeszkową oskarżeniami o dezercję z zagrożonego wynarodowieniem kraju, twierdząc, że realizował on obowiązek „pracy organicznej” na swój własny sposób. Miłosz wiedział już, że wygnanie nie daje od razu herbu szlachectwa, że indygenat trzeba zdobywać w moliwym trudzie.

Uwielbiany Mickiewicz wydawał mu się teraz złowieszczym przykładem nieuchronnej przemiany wieszczki w dziennikarza. Sam utrzymywał się przecież z pisania na zamówienie. Czas, bezpowrotnie stracony dla poezji wśród codziennych udręk życia na obczyźnie, Miłosz poświęcał również publicystycznemu wyrobniectwu w miesięczniku „Kultura” (nie zawsze nawet podpisując się własnym nazwiskiem); podjął się roli kronikarza wydarzeń kulturalnych i ogłaszał informacyjne sprawozdania, recenzje, omówienia. Od czasu do czasu publikował esej – w kilku wrócił do przedwojennych przyjaźni literackich z poetami Teodorem Bujnickim i Józefem Czechowiczem, a także do amerykańskiej znajomości z anarchicznym intelektualistą, Dwigthem Macdonaldem, którego także tłumaczył. Znowu bowiem zajmował się przekładami, tym razem zaniedbując nieco anglosaskich poetów, oddalając się od Szekspira, nad którym praca wydawała mu się szczytem marzeń. Prze-

tłumaczył co prawda fragment antysowieckiej powieści Artura Koestlera *The Age of Longing* (pod tytułem *Szkoła serca*), ale w polu jego – i redaktora „Kultury” – zainteresowań znalazły się przede wszystkim prace o socjologicznym zacięciu, bez sztafazu fabuły; częściowo wyrastały z doświadczeń i obserwacji jeszcze amerykańskich, jak te o kulturze masowej czy wydajności pracy. Czasem tłumaczenie odpowiadało na doraźne zapotrzebowanie – jak po roku 1956 książka o problematyce węgierskiej, wybór niezależnej eseistyki historycznej, gdzie w aneksie znalazły się też wiersze młodych emigrantów z Węgier – a czasem jednak zaspokajało głęboko osobiste potrzeby metafizyczne tłumacza – jak wybór pism Simone Weil, która wykorzenienie człowieka traktowała jako uniwersalny rys egzystencji.

W „Kulturze” Miłosz znalazł nie tylko możliwości publikacji. Jej środowisko stało się dla niego oazą w otaczającym pierścieniu pustki, znalazł tu tymczasowe schronienie i płaszczyznę intelektualnego porozumienia, wspólny język z przyjaciółmi – Zygmuntem Hertzem i Józefem Czapskim. „Kultura” budziła w nim sympatię także i dlatego, że była niechętnie traktowana przez wiele emigracyjnych środowisk, gdzie uchodziła za „pismo Żydów i masonów” (PO, s. 105). Strategia Jerzego Giedroycia wolna była od nacjonalistycznych resentymentów wobec kresów wschodnich, od emigracyjnych złudzeń i nadziei na kolejną wojnę ludów, która Polsce przywróci straconą niepodległość, dalekowzrocznie zwracała się ku przyszłości, nie przeszłości. Rozumiano tu wagę społecznych przemian, zachodzących w Polsce zwanej ludową, a także konieczność – mimo wszelkich przeszkód – nawiązania dialogu z krajowym czytelnikiem. Jednakże poeta starał się nie identyfikować z „Kulturą”, pragnął zaznaczyć swe *votum separatum* wobec działalności, z góry, jak sądził, skazanej przez historię na klęskę. Nie wiedział chyba o tym, że redaktorzy „Kultury”, wydając pierwsze numery pisma we Włoszech, żywili to samo przekonanie, przynajmniej tak twierdzi jeden z nich, Gustaw Herling-Grudziński. Zapaleńcy z Maisons-Lafitte stanowili według Miłosza kroplę w morzu, którą nieuchronnie pochłonie fala dziejowa: „co do politycznych rzeczy tam, to to jest piana, z której i tak nie zostanie śladu” (MiW, s. 118). Miłosz podzielał zdanie Iwaszkiewicza, któremu działalność Jerzego Giedroycia wydawała się zamknięta w minionej tradycji:

„Cóż za bezbrzeżna naiwność, a raczej głupota. Im się zdaje, że można błam futra schować do szafy i wyciągnąć go po 20 latach i uszyć z niego takie samo jak przedtem futro”. Ja też

tak myślałem, co więcej, mówiłem to głośno, kiedy zjawiłem się w Maisons-Lafitte po mojej ucieczce, stąd okropne awantury pomiędzy mną a Giedroyciem.

[ZPW, s. 223]

Znaczenie „Kultury” można było określić dopiero po latach: „To dzisiaj rzutuje się późniejsze wypadki wstecz i przyznaje się sens wytrwaniu na pozycjach straconych...” (RM, s.165).

Konsekwencja przekonań nie wydawała się Miłoszowi wtedy, w latach pięćdziesiątych, cnotą, ale w najlepszym wypadku naiwnym przywiązaniem do szlachetnych frazesów. Kręgi emigracyjne poeta traktował jako getto, odizolowane od rzeczywistości, enklawę dziecięcych starców, uwięzionych w wiecznej niedojrzałości, obojętnych na żywotne problemy współczesnego świata:

[...] nie przyłączyłem się do Emigracji, niby wiewiórka w klatce obracającej swój młynek. Emigrant przecież i pisarz emigracyjny? Tak, ale polityka – a wcale za apolitycznego to stwierdzając nie chcę się podawać – była ich klatką, ich zgubą, bo dostarczała im nazw, etykietek, tam gdzie trzeba było o nich zapomnieć i sięgnąć do sprzeczności poważnych.

[*Duże cienie*, „Kultura” 1972 nr 10, s. 31]

Miłosz, kwestionując polityczne znaczenie emigracji, nie mógł łączyć z jej literaturą żadnego posłannictwa. Swoją wybiórczość uważał za gest indywidualnego sprzeciwu, trafiający w społeczną próżnię, tym bardziej spektakularny, że odosobniony, jak w cytowanym już wierszu *Pożegnanie*: „Zrobiłem to – bo niechże jeden się odważy”.

Skądinąd tkwił wciąż w zaklętym kręgu romantyków: właśnie taki jednostkowy protest niezwykle wysoko ceniła romantyczna hermeneutyka wolności, polscy wieszczowie upatrywali w podobnych aktach kwintesencję historiozoficznej idei, którą wyczytać można z ojczy- stych dziejów; Słowacki rozwijał tę koncepcję w swoich apologiach *liberum veto*, zaś Mickiewicz wyłożył ją w kursie drugim *Literatury słowiańskiej*. Dla Miłosza emigracja miała sens jedynie w indywidualnym wymiarze egzystencji, zmuszając jednostkę do określenia własnej tożsamości, do odślonięcia prawdziwego oblicza.

Przewyciężanie kryzysu poeta zaczął od punktu, jaki większości wychodźców wydaje się jaskrawo oczywisty – od wskazania ojczyzny, swojego miejsca na ziemi. Przeciwwstawił nostalgii swoisty kosmopolityzm, rezygnujące z domu zadomowienie w całym świecie i bycie oraz przywileje wędrowca, który traktuje wszystko z pogodnym dystansem, ogląda świat z góry, darząc uważnym, bezinteresownym spojrzeniem

wszystkie rzeczy, jak w wierszu *Mittelbergheim*<sup>5</sup>, który stanowi kodę tomu *Światła dziennego* i słusznie uznawany jest za znak przełomu:

Tu i wszędzie  
Jest moja ziemia, gdziekolwiek się zwrócę  
I w jakimkolwiek usłyszę języku  
Piosenkę dziecka, rozmowę kochanków.  
Bardziej od innych szczęśliwy, mam wziąć  
Spojrzenie, uśmiech, gwiazdę, jedwab zgięty  
Na linii kolan. Pogodny, patrzący,  
Mam iść górami, w miękkim blasku dnia  
Nad wody, miasta, drogi, obyczaje.

[*Mittelbergheim*, I, s. 331]

Program na emigrację rysuje się także w innym wierszu, napisanym nieco później, w innym miasteczku, *Notatnik: Bon nad Lemanem*: „Godzisz się co jest/ Niszczyć i z ruchu podjąć moment wieczny/ Jak blask na wodach czarnej rzeki? Tak” (II, s. 24). Do odrodzenia, ocalenia esencji, prowadzi zgoda na utratę, zniszczenie przeszłości. Utwór ten, nawiązujący wyraźnie do liryków lozańskich, dowodzi, że Miłosz pozostał wierny Mickiewiczowi-poecie. Wzorował się na Mickiewiczowskim projekcie egzystencji – „Mnie płynąć, płynąć i płynąć” z liryku *Nad wodą wielką i czystą*. Ten projekt w refleksji snutej nad tym samym jeziorem odkrywał niezmiennosc w zmienności, ustanawiał stałe „ja”, wydobywając trwanie z samego ruchu. U Miłosza ze świadomością czasu, przemijania stapia się świadomość rzeczywistości, miłosna uwaga zwrócona ku wszystkim rzeczom – obie zawierają się w pamięci<sup>6</sup>, która wynagradza poczucie straty.

W innym wierszu lozańskim Mickiewicza, *Gdy tu mój trup*, pamięć wyzwała od rzeczywistości i przenosi się w przeszłość, jednak nie ma stamtąd już drogi powrotu. Pamięć Miłosza uniknęła zamknięcia w emigranckim getcie wspomnień, zmierzając w inną stronę, gdzie

<sup>5</sup> Renata Gorczyńska, rozmawiając z poetą, zauważyła, że tytuł tego wiersza, „oczekiwania na dojrzewanie”, jest symboliczny: „«Mittelberg» to według niej «w połowie góry»” (G, s. 90) – pragnęła dojrzeć tu symbolikę dantejską: „w połowie drogi żywota naszego”. W nazwie alzackiego miasteczka kryje się też *Mittel* - „lekarstwo” – oraz przytulność domowego ogniska, *Heim*.

<sup>6</sup> Rolę pamięci podkreśla w analizie tego wiersza Marian Stała: „Moment ten to nic innego jak zapamiętana, oczyszczona przez dystans chwila pojawienia się przed nami istniejącego przedmiotu, chwila nabierająca koloru wieczności właśnie dlatego, iż należy do przeszłości” (*Chwile pewności*, Kraków 1991, s. 86).

można także znaleźć przyszłość. *Katharsis*, oczyszczenie, przyniosła poecie powieść *Dolina Issy*, która powstała pod wpływem Stanisława Vincenza. Nie bez przyczyny jemu właśnie dedykowany jest ów przemowcy wiersz *Mittelbergheim*.

Vincenz, mędrzec rodem z Galicji, nauczyciel, gawędziarz, wspaniały erudyta, myśliciel i poliglota, osiadł w podalpejskiej wiosce La Combe, z dala od emigracyjnego zgiełku, politycznych iluzji i pasji, od tego, czego Miłosz pragnął ustrzec się za wszelką cenę: „melodramatu, tragicomedii emigrantów, szlochów, zjedzonych przez mole płaszczy wieszczów” (ZU, s. 243). Vincenz „znikąd nie był wygnany”, jak ów wędrowiec z wiersza *Mittelbergheim*, obdarzał wszystko wokół miłosną, bezinteresowną uwagą. Autor wielkiej sagi, *Na wysokiej połoninie*, pielęgnował miłość do swojej „małej ojczyzny” w Karpatach wschodnich, „organicznej, [...] zawsze niedużej, grzejącej serce, bliskiej jak własne ciało”. On to odstonił poecie prawdę, że przyszłość można zdobyć jedynie wtedy, kiedy odzyska się przeszłość, przenosząc ją w sferę mitu, ukazał dobrodziejstwo, nie przekleństwo retrospekcji, i nauczył życiodajnej nostalgii, innej niż nostalgia emigrantów, odprawiających bez ustanku misterium utraconego świata w martwych rytuałach. „I tak jak Vincenz całe swoje życie pozostał zakorzeniony w swoich Karpatach, tak ja, w każdym razie moja wyobraźnia, pozostałem wierny Litwie” (*Dialog o Wilnie*). Powieść o dolinie Issy była powrotem do ojczyzny bliższej niż Polska, doliny rzeki Niewiaży, do początku w przestrzeni i w czasie, do konkretnych przeżyć, nie zaś abstrakcyjnego bóstwa, które, jego zdaniem, czcili w nieznośnie sentymentalny sposób emigranci. Przypieczętowała dobroczynny zwrot w twórczości Miłosza, utwierdziła go w poczuciu własnej tożsamości i otworzyła mu świat.

Na opowieść o kraju, startym przez historię z powierzchni ziemi, i o epoce, bezpowrotnie odeszłej w przeszłość, pada blask arcydzieła pamięci, Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. *Dolina Issy* stanowi jego twórczą hermeneutykę, dokładną realizację wskazówki *Epilogu*: „O tymże dumać na paryskim bruku”. Jak w *Panu Tadeuszu*, poeta opisał gospodarstwo i gospodarzenie w szlacheckim dworku. Z fantastycznym bogactwem szczegółów, oddającym „i barwę, i mnogość drobnych przedmiotów”, została tu przywołana kultura, która minęła, wiele tu słów o niezrozumiałym znaczeniu, jak w wierszu Miłosza *Elegia na kłopoty z polszczyzną*, desygnatów nieznanymi rzeczami, niepojętych czynności, życia, które już odeszło, słowem – zaginionego *modus* człowieka i natury.

W centrum powieściowej wizji zostało umieszczone dziecko – bohater, dla którego wszystko w spotkaniu z rzeczywistością nabiera wagi odkrycia czy objawienia. W Mickiewiczowskiej eposie dziecięcą niekiedy optykę narracji wyraźnie odślania autointerpretacja *Epilogu*<sup>7</sup>:

Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie

Biegł jak po łące... [...]

Jakże tam wszystko do nas należało!

Jak pomnim wszystko, co nas otaczało...

Namiętna ciekawość i radość z odkrywania rzeczywistości prowokuje też młodocianego bohatera do pytań o porządek świata, formułowanych z naiwnością barbarzyńcy, jakim jest każde dziecko, ale też z wyrafinowaniem artysty, jaki drzemie w każdym dziecku<sup>8</sup>. W materiał

<sup>7</sup> Bardzo uważnie odczytał *Epilog* amerykański tłumacz (proza) polskiej narodowej eposy i jej szczerzy wielbiciel, George Rapall Noyes, który zetknął się z dziełem Mickiewicza w Petersburgu u schyłku dziewiętnastego wieku. Pisał o tym w tekście, opublikowanym w rocznicowej księdze Mickiewiczowskiej – w 150-lecie urodzin – którą wydał uniwersytet Columbia, a którą Miłosz w istocie współredagował podczas swego pobytu w Waszyngtonie. Noyes zafascynował go niezwykle ekscentrycznością sytuacji czytelnicznej i bardzo osobistym stosunkiem do polskiego wieszca. Poeta nie krył sympatii do nestora amerykańskiej slawistyki, skądinąd założyciela wydziału w Berkeley. Noyes zwrócił uwagę na swoistą naiwność narracji Mickiewicza: „W *Panu Tadeuszu* oczarował mnie najpierw dziecięcy punkt widzenia autora, zmieszany z jego własną świadomością tej dziecięcości”. Ujrzał w eposie dzieło ironii – ironiczną idyllę. Rozpoznana przez niego strategia narratora bardzo przypomina strategię liryczną okupacyjnego cyklu *Świat. Poema naiwne. Notabene*, to właśnie Mickiewicz doszedł do wniosku, że „świat lepiej się pojmuje, wyobrażając go jak poema” (*Dzieła wybrane*, XVI, s. 52). Na dokładkę Noyes porównał Mickiewiczowski punkt widzenia z *Centuriami* Thomasa Trahernea, odnajdując w dziele siedemnastowiecznego angielskiego poety analogię wizji *Pana Tadeusza*, przenikniętej niewinnością i naturalnym geniuszem dziecka. *Centurie* Miłosz tłumaczył z angielskiego jeszcze przed wojną – mógł więc odnaleźć u Noyesa odbicie własnych fascynacji, splecionych razem i potwierdzających się wzajemnie, fascynacji poezją, która staje się refleksją metafizyczną.

<sup>8</sup> Kunsztowna naiwność kształtuje również komentarz narracyjny: dystans opowiadającego wobec przedstawionego świata raz powiększa się, raz zanika. Niedościęgłym wzorem takiej perspektywy opowiadania są *Ballady i romanse*, zachwycające Miłosza zawsze wyszukaną prostotą, oraz *Pan Tadeusz*, którego narrator, oscylujący między rolą współpowietnika a postawą humorysty, jest mniej skłonny utożsamiać się z opisywanym środowiskiem. Bohaterowie *Doliny Issy* zostali przedstawieni w takiej właśnie tonacji, z wyrozumiałą tolerancją i pobłażliwością. Humor w powieści oznacza to samo co w eposie: akceptację bytu, „ontologiczne otwarcie”, zachwyty samym istnieniem rzeczy.



wspomnień z dzieciństwa wpleciona została refleksja teologiczna o naturze stworzenia, o zlu, skazie, grzechu pierworodnym. W swej powieściowej hermeneutyce *Pana Tadeusza* Miłosz podejmuje dyskusję z Mickiewiczowską wizją harmonii stworzenia. Opowiadając własną historię *Genesis* wprowadza temat manichejski, nieuchronnego upadku, skazy natury i jej niewspółmierności ze sferą człowieka. Dziecko otwiera się tu na grozę wtajemniczenia w obecność zła. „Sielskie, anielskie” dzieciństwo Mickiewicza też jest zresztą dwoiste – w tajemniczym *Fragmencie*, jednym z ostatnich tekstów poetyckich, napisał przecież: „Ach, już w rodzicielskim domu byłem złe dziecieniem...”. U Miłosza łańcuch inicjacyjnych przeżyć prowadzi młodocianego bohatera ku dojrzałości, do wyjścia z cudownego kręgu dzieciństwa. Pamięć przemieniła „kraj lat dziecinnych” w raj, ale to raj, który, jak każdy raj, prędzej czy później trzeba człowiekowi opuścić. Kiedy ojczyzna realna staje się „pojęciem z tego zakresu co baśń czy mit” (ZU, s. 91), łatwiej pogodzić się z jej utratą, brakiem możliwości powrotu. Mimo ukrytej polemiczności, *Dolina Issy*, jak *Pan Tadeusz*, to dzieło ocalającej pamięci, pamięci-pocieszycielki, która ustanawia enklawę ładu wśród napierającego chaosu.

W kręgu mitu, nad Issą, wyznacznikiem porządku świata jest nie rytm pór dnia, jak w *Panu Tadeuszu*, lecz równie uniwersalny rytm pór roku i powtarzających się świąt religijnych, zmienność – „obrót” – sezonów: czas inny niż ludzki, ale przez swój ład dający człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. W angielskim eseju, napisanym jeszcze w Waszyngtonie do rocznicowej Mickiewiczowskiej księgi, którą przygotowano w 150-lecie urodzin wieszczą, na uniwersytecie Columbia, Miłosz akcentował mitotwórczą siłę *Pana Tadeusza*, napisanego wbrew historii, na przekór historycznemu nieszczęściu. Uderzające jest w tej powieści, że wszystkie objaśnienia dotyczące różnych zapomnianych już czynności gospodarskich podkreślają samowystarczalność mieszkańców – wieś Ginie jest położona jakby na wyspie, niezależna od zewnętrznych wpływów, to w istocie „odcięcie od świata, które ludziom tutejszym nigdy nie przedstawiało się jako dokuczliwe” (DI, s. 7). Zakątek ów znajduje się poza historią, która zwykle wiąże się ze zmianą i z nieszczęściem (a pierwsze zazwyczaj oznacza drugie); wypadki dziejowe toczą się zawsze dawno lub daleko stąd. Kataklizmy dziejów omijają tę okolicę: „Ziemia, po której ślizgały się płozy malowanych na zielono sanek, nie była ziemią wulkaniczną, nie wydobywał się z niej ogień,

nikt tu nie myślał o innych pożarach i potopach właściwych historii człowieka” (DI, s. 286). Historia w dolinie pozostaje w sferze mitu, jest jak skrzynia zakopana przez napoleońskie wojska, przypadkiem znaleziona i porzucona: „Ale dlaczego w takim razie nie wyjęto jej? Nie można było znaleźć jej brzegu, zabrakło czasu i sił. Tłumaczenia pozostawały niejasne” (DI, s. 27). Choć w powieści czas historyczny świata przedstawionego można określić ściśle na lata przejściowe po pierwszej wojnie światowej, okres napiętych stosunków między Rzeczpospolitą a powstałym państwem litewskim, czas narracji o przeszłości przeniesiony zostaje często w teraźniejszość, w wieczność *sacrum*. *Dolina Issy* w biografii poety była rodzajem ucieczki od historii, od fascynacji Duchem Dziejów, okrutnych praw rządzących biegiem wydarzeń. Miłoszowi udało się ominąć granice nostalgii i przekształcić historię z rodzinnego Kraju Jezior w uniwersalną przypowieść. Ukryty w niej model świata i człowieczego losu odwołuje się do teologii i antropologii chrześcijaństwa<sup>9</sup>; człowiek, skalany grzechem pierworodnym, skazany na utratę raju, już w momencie narodzin doświadcza wygnania na świat i całe jego życie jest pielgrzymką do utraconej niebieskiej ojczyzny: „W pięknej antyfonie *Salve Regina*, śpiewanej w kościołach katolickich, znajdujemy dwukrotnie słowa: wygnanie i wygnaniec. Autor antyfony nazywa najpierw cały rodzaj ludzki: *exsules, filii Haevae*, a potem ziemski nasz żywot kwalifikuje jako *exilium*”<sup>10</sup>. Emigracja obrazuje więc człowiecze powołanie, kondycję ludzką; wybrać życie na obczyźnie znaczy więc także odważnie podjąć nieuniknione zadanie świadomości.

Miłosz, niesprawiedliwy wobec romantyków, w gruncie rzeczy w swoich poszukiwaniach szedł ich tropem. Epoka romantyzmu odznaczała się też wrażliwością na biblijne motywy wygnania obrazujące stan przyrodzony człowiekowi<sup>11</sup>. Romantycy polscy, mimo że ich emigrację

<sup>9</sup> Chrześcijańska myśl religijna spotyka się w swej teologii wygnania z bardziej archaiczną myślą platońską. Plutarch w konsolacyjnej rozprawce *O wygnaniu* konstatuje, iż „wszyscy my jesteśmy na tej ziemi przybyszami, obcymi i wygnańcami. [...] Duszą natomiast, która skądinąd tutaj przybyła, pochodzenie określa [Empedokles] najłagodniejszym terminem «wywędrowanie». A w rzeczy samej ona jest wygnanką i tuła się gnana boskim ustanowieniem i wolą...” (Moralia, s. 353).

<sup>10</sup> J. Wittlin *Blaski i nędze wygnania...*, s. 319.

<sup>11</sup> Zob.: H.M. Abrams *Natural Supernaturalism. Tradition and Revolution in Romantic Literature*, New York 1971, s. 194.

zdominowała problematyka polityczna, także uniwersalizowali doświadczenie swojej tułaczki. Mickiewicz, po fiasku wielu doraźnych przedsięwzięć i planów powrotu do odzyskanej ojczyzny, po klęsce nadziei, jakie wiązał z Legionem włoskim i Wiosną Ludów, po rozczarowaniach towianizmem, w roku 1851 napisał w jednym z listów, godząc się z nieodwołalnością własnego wygnania: „Życie jest to rodzaj emigracji, której koniec trudny do przewidzenia i nie od nas zależy” (*Dzieła*, XVI, s. 442). Również Norwid twierdził z naciskiem, że „człowiek jest natury pielgrzymiej” (*Pisma wszystkie*, X, s. 131). Miłosz wolałby szukać inspiracji raczej u mistrza swej młodości, Oskara Miłosza, który „własny los wędrowca” zmienił „w wielką metaforę” (ZU, s. 212), nie bez wpływu romantyków zresztą; był bliski tej metafizycznej tradycji rozumienia wygnania, wypływającej zresztą w takim samym stopniu z Biblii chrześcijańskiej, jak żydowskiej Ka-bały, wedle której

Wygnanie przestało być tylko karą za grzechy, a stało się zbawczą misją: Izrael rozproszył się po całym świecie, by uwalniać i przywracać Bogu rozproszone wszędzie iskry boskiego światła i naprawiać w ten sposób skutki nie zawinionej przez człowieka katastrofy.<sup>12</sup>

„Wykorzenie” jest też jednym ze słów-kluczy światopoglądu Simone Weil, ulubionej myślicielki poety, która łączyła historyczno-społeczną analizę tego powszechnego stanu z wizją stworzenia opuszczonego przez Boga.

Po autoterapeutycznej *Dolinie Issy* Miłosz napisał *Rodzinną Europę*, autobiografię intelektualną. By przezwyciężyć alienację w emigranckim stanie zawieszenia, nawet przy akceptacji swojej wygnańczej egzystencji, potrzebował zakorzenienia – zakotwiczenia wyobraźni w przestrzeni. Książka miała z pewnością drażnić polski partykularz, ukazując szersze horyzonty (podobnie zresztą jak wybór powojennej eseistyki, *Kontynenty*), ale też stanowiła dumną autoafirmację wobec Zachodu, do którego autor wciąż odnosił się z rezerwą. Była kolejną wypowiedzią w nieustającym dialogu z „Tygrysem” Krońskim, który „zaraził” poetę heglizmem. Miłosz pozostał mu wierny przez swoją szkołę historycznego myślenia, swój dyskurs „świadomie odarty z po-

<sup>12</sup> J. Doktor *Posłowie*, w: *Rabbiego Izraela Ben Eliezera zwanego Baal Szem Towem to jest Mistrzem Dobrego Imienia pouczenie o Bogu zestawione z okrucichów przez Martina Bubera*, przeł. J. Doktor, Warszawa 1993, s. 51.

romantycznych ozdób” (RE, s. 241), wprowadził jednak optykę nowej historyczności, wyzwolonej ze schematów, skupionej na szczególe, darczącej, za przykładem Vincenza, całą rzeczywistość życzliwą uwagą:

I kiedy na pagórkach St. Emilion, koło miejsca gdzie zaledwie wczoraj stały wille rzymskich urzędników, oglądałem brunatne skiby ziemi w winnicach, próbując sobie wyobrazić wszystkie ręce kiedyś trudzące się tutaj, coś się we mnie odbywało. Takie przemiany w nas są co prawda powolne i na razie przed nami samymi ukryte. Stopniowo jednak przestałem się troszczyć o całą mitologię wygnania, tej strony i tamtej strony. Polska i Dordogne, Litwa i Sabaudia, uliczki Wilna i uliczki Quartier Latin zrastały się w jedno, nie byłem przecie nikim innym niż Grekiem, który przeniósł się z jednego do drugiego miasta. Rodzinna Europa przebywała we mnie ze swoimi górami, lasami i stolicami, i ta mapa uczuciowa przestaniała zbyt doraźne kłopoty. Po kilku latach dążenia naprzód bez światła znów moja stopa dotknęła gruntu i odzyskałem zdolność życia w teraz, w chwili, a w niej, wyższe nad wszelkie możliwe Apokalipsy, splecione, wzbogacały się wzajemnie przeszłość i przyszłość.

[RE, s. 309-310]

Drua emigracja Miłosza była w istocie jego emigracją ostatnią, potem nastąpiły tylko przeprowadzki. Na światowym kongresie poezji w Montrealu, we wrześniu 1967 roku, poeta patrzył na swoją kondycję z dystansem:

Niemal niemożliwością jest mówić dzisiaj o poezji i nie wspomnieć o wygnaniu. Wygnanie jest losem dzisiejszego poety, niezależnie od tego, czy mieszka on w swoim rodzinnym kraju, czy za granicą, bo prawie zawsze jest on wyrwany z małego swojskiego świata obyczajów i wierzeń, jaki znał w dzieciństwie. Samo w sobie wygnanie nie jest niczym złym ani dobrym, romantyczne i patetyczne gesty byłyby tutaj na nic, doprowadziłyby tylko do fałszu. Wygnanie trzeba po prostu przyjąć i wszystko zależy od tego, jaki zeń robi się użytek. W każdym razie należy odrzucić legendę o niemocy twórczej, jaka ma dotyczyć poetę, z chwilą kiedy przerwie się więź mistyczna łącząca go z rodzinną ziemią.

[ZUL, s. 373-374]

Wyszędłszy zwycięsko z kryzysów pierwszego, naznaczonego przygnębieniem, emigracyjnego okresu – okresu samookreślenia, zaczął wypracowywać uniwersalną filozofię wygnania. „Nie zawsze wygnanie jest szkołą szaleństwa. Może też być szkołą jasnego i przenikliwego patrzenia na świat” – pisał Józef Wittlin. Ten obowiązek, jego zdaniem, spoczywa przede wszystkim na artystach, zawsze żyjących z poczuciem inności, wyobcowanych ze swego własnego społeczeństwa:

Nikt chyba nie zaprzeczy, że na wiele spraw ziemskiego bytu jedynie artyści, a więc wygnańcy, umieją rzucać właściwe światło, jedynie poeci umieją spojrzeć na *condition*

*humaine* z odpowiedniego dystansu. Znakomitą perspektywę funduje im utrata ojczyzny. Powiadam: ojczyzny, żeby nie nadużywać tytułu arcydzieła Milтона.<sup>13</sup>

Wiek dwudziesty mnoży świadectwa egzystencji wygnańczej, choć Elias Canetti, od dzieciństwa prowadzący żywot tułaczy, uważał, że: „Dopiero na wygnaniu można zrozumieć, jak ważną część świata już od dawna stanowi świat wygnańców”<sup>14</sup>. Miłosz wyrazi podobną myśl we wstępie do albumu czeskiego fotografa poświęconego różnym twarzom emigracji: „żeby wyrazić egzystencjalną sytuację nowoczesnego człowieka, [artysta] musi żyć na jakimś wygnaniu” (SO, s. 182). W dyskusję poetów włączył się też Josif Brodski, który przybywając do Stanów otrzymał ongiś od Miłosza słowa otuchy, poparte własnym przykładem. Brodski tym szczególnym przywilejem wygnanego artysty, niewątpliwie dziedzictwie romantycznym, przeciwstawił los bezimiennnej, milczącej rzeszy emigrantów: „Czy to się pisarzowi podoba, czy nie, gasterbeiterzy i uchodźcy wszelkiej maści zrywają tę orchidę, którą wygnanie wpina pisarzowi w butonierkę. Wykorzenie i osadzenie w obcej glebie są w tym stuleciu zjawiskiem powszechnym”<sup>15</sup>. Tymczasem Miłosz był wyobcowany wśród wyobcowanych; jego awersja do polskiej emigracji politycznej zaowocowała niechęcią do całej polskiej diaspory, skłonnej często do patriotycznej czułości, rytuałów i frazesów.

W wierszu *Gwiazda Piołun z Osobnego zeszytu* znajduje się ironiczne podsumowanie mitu:

Utrata rodzinnych okolic i ojczyzny,  
Błądzenie całe życie wśród obcych narodów,  
To nawet  
Jest tylko romantyczne, czyli do zniesienia.

[III, s. 75]

Miłosz tym bardziej pragnął odrzucić romantyczny mit emigracji, im bardziej jego życiorys upodabniał się niebezpiecznie do romantycznego paradygmatu, w który wpisana była ekspatriacja poety – wielkiego poety. Uznał siłę tego mitu wtedy, kiedy nie musiał się już przed nim

<sup>13</sup> Tamże, s. 321. Gombrowicz, którego polemikę z Cioranem wspomina Wittlin, precyzował, że wyobcowanie artysty jest pochodną, jeśli nie warunkiem, jego wybitności.

<sup>14</sup> E. Canetti *Myśli*, przeł. J. Danecki, Warszawa 1976, s. 26-27.

<sup>15</sup> J. Brodski *Stan zwany wygnaniem, czyli wyrwijmy korwę z dna*, w: *Pochwała nudy* przekład A. Kotyszko i M. Kłobukowski, Kraków 1996, s. 25.

bronić. Niebawem zresztą liczne powroty do Polski sprawią, że na koniec emigracja zniknie z jego słownika, a późna jego twórczość świadczy o godnym pozazdroszczenia zadomowieniu w całym świecie. Jeden z wierszy *Zenu codziennego* jest właściwie wariacją na temat *Mittelbergheim*:

Ponieważ straciłem  
mój kraj rodzinny,  
gdziekolwiek pójdę  
zmierzam do domu.  
[III, s. 385]

W *Wypisach z ksiąg użytecznych* przykładów wygnania dostarczyła poezja starochińska, traktująca ten stan bez emocji: „Czemuż mam moje myśli zwracać ku ojczyźnie? / Tutaj można równie dobrze dokonać żywota” (*Początek lata*, s. 151).